

Po wojennych latach milczenia wokół „Żołnierzy Wyklętych” i ocen krzywdzących AK nastąpiły czasy prawdy historycznej i czasy naprawy krzywd.

Kim byli „Żołnierze Wykleci”?

Najpierw walczyli z niemieckim okupantem, a po wkroczeniu Armii Czerwonej do Polski

z komunistyczną władzą. Ich walka była emanacją wolnościowych dążeń wszystkich grup społecznych i zawodowych. Po ogłoszeniu amnestii dla wszystkich członków podziemia wzmożła się fala represji, zarówno wobec ujawniających się, jak i pozostającym w podziemiu.



Gen. Władysław Sikorski w ośrodku szkoleniowym cichociemnych w Audley End dekoruje ppor. Michała Fijałkę („Kawę”) Orderem Virtuti Militari. W pierwszym szeregu stoją od lewej po cywilnemu: ppor. Jan Woźniak („Kwaśny”), por. Bolesław Kontrym („Żmudzin”), por. Tadeusz Gaworski („Lawa”), por. Hieronim Łagoda („Lak”), za nim ppor. Władysław Kochański („Bomba”), por. Zub-Zdanowicz („Dor”), por. Stanisław Winter („Stanley”), Narodowe Archiwum Cyfrowe.

2016 Rokiem Cichociemnych

Od kilku lat obchodzimy 1 Marca Dzień Narodowej Pamięci „Żołnierzy Wyklętych”, oddając bohaterom cześć i honor.

„Cichociemni” to żołnierze Polskich Sił Zbrojnych na zachodzie, szkoleni w Wielkiej Brytanii w celu walki z okupantem. Ich zadaniem było organizowanie ruchu oporu w kraju i szkolenie żołnierzy AK.

Zrzucający do kraju na spadochronach w miejsce wcześniej ustalone. Łącznie w czasie II Wojny Światowej przerzucono do Polski 316 Cichociemnych.

Wśród nich był, najbardziej znany na Lubelszczyźnie i w naszym regionie, Hieronim Dekutowski „Zapora” (zrzucony 16 września 1943 r.), którego oddziały wiosną 1945 roku wyzwoliły część Lubelszczyzny spod władz komunistycznych.

TRZECI OBÓZ W PONIATOWEJ 1945

Jeszcze do niedawna dzieje antykomunistycznej konspiracji niepodległościowej po II wojnie światowej (1944-1956) należały do najbardziej zafałszowanych. Przedstawiano żołnierzy niepokornych jako „bandytów”, nazywano „zapłutymi kartami reakcji”, oddziały AK, WIN, NSZ były „faszystowskimi bojówkami”, które prowadziły terrorystyczno-dywersyjną, rabunkową i zbrodniczą działalność przeciw władzy ludowej, szerzyły „wrogą propagandę”. Takiej propagandy komuniści używali ponad 50 lat, aż do końca PRL.

Dopiero odzyskanie niepodległości w 1989 roku pozwoliło na podjęcie wolnych od ideologicznych i cenzuralnych ograniczeń badań nad oporem i konspiracją przeciw komunizmowi w latach 1944-1956.

Historyk Marek Chodakiewicz napisał, że w Polsce po 1944 roku nie było żadnej wojny domowej tylko antysowieckie powstanie. Dla spadkobierców okupantów żołnierze z nimi walczący pozostaną obrońcami złej sprawy skazanymi na wieczne wyklęcie. Jednym z pierwszych zadań PKWN (Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego) – samozwańczego, tymczasowego organu władzy wykonawczej w Rzeczypospolitej Polskiej, działającego od 21 lipca do 31 grudnia 1944 roku na obszarze wyzwalanym spod okupacji niemieckiej było zorganizowanie sił bezpieczeństwa i milicji, które uzupełniały działający już w Polsce Ludowej radziecki aparat NKWD. „Zmiany nowej władzy” to przede wszystkim pacyfikacja Polaków – żołnierzy i działaczy niepodległościowych, partii politycznych, Kościoła. Po prostu wycinanie w pień polskiej elity.

Obok zastraszania ludności celem akcji były rekwizycje. *Aresztowanych wywożono do więzień na Zamku Lubelskim, do obozów w Majdanku, Krzesimowie i Poniatowej, a następnie najczęściej w głąb Rosji.*¹ Nasilający się terror wiosną 1945 roku zmuszał tysiące ludzi do szukania schronienia w konspiracji, toteż rósł opór partyzantki niepodległościowej, która przechodziła od samoobrony do pojedynczych wypadów na posterunki milicji i placówki UBP, biorąc odwet za represje. Na Lubelszczyźnie w połowie 1945 roku walczyło około 2 tysięcy partyzantów.

Po amnestii w 1947 roku zostało ich około dwustu. Ostatnie grupy partyzantów rozbito do 1953 roku. Ostatni poległy to Józef Franczak pseudonim „Laluś”, podwładny Hieronima Dekutowskiego „Zapory”, zastrzelony 21 paź-

dziernika 1963 r. w Majdanie Kozic Górnych – małej wiosce, położonej 20 km od Lublina i 8 km od Piask. *Pochówku bezimiennego, podobnie jak w przypadku jego współtowarzyszy broni, służby dokonały potajemnie, na cmentarzu przy ul. Unickiej. Cztery dni później, w nocy, rodzina wykopała jego nagie, pozbawione głowy ciało i dokonała godnego złożenia zwłok do grobu.*²

O trzecim Obozie w Poniatowej mamy niewiele informacji. Istotne dane w 2002 roku opublikował dr hab. Bogusław Kopka w przewodniku encyklopedycznym pt. „*Obozy pracy w Polsce 1944-1950*”. W artykule przywołuję najważniejsze ustalenia autora dotyczące Obozu Pracy (OP w Poniatowej). Interesujących informacji dowiadujemy się również ze wspomnień pani Jadwigi Chwil opublikowanych w roku 2016 w książce pod redakcją Ewy Śmiech i Krzysztofa Jastrzębskiego „*Opole Lubelskie wspomnienia i listy mieszkańców miasta i powiatu*”. Wspomnienia pani Jadwigi były mi znane od dawna. Historię jej losów pośrednio związanymi z istnieniem obozu w 1945 roku poznałem w 2010 roku podczas rozmów przy opracowywaniu artykułu o „*Wojennych losach pilota Zygmunta Duńskiego*” (Przegląd Regionalny nr 2-3/2010). Obecnie gdy pełne wspomnienia autorki opublikowano we wspomnianej wyżej publikacji, myślę, że ich fragment dotyczący Obozu w Poniatowej w 1945 roku szczególnie zainteresuje naszych czytelników.

Pod względem organizacyjnym w historii obozów pracy Resortu Bezpieczeństwa Publicznego PKWN/Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego dr hab. Bogusław Kopka wyróżnia trzy główne etapy: I (październik 1944 – październik 1945) – kształtowanie się struktur organizacyjnych, powstanie tzw. centralnych obozów pracy wraz z filiami, obozów pracy oraz struktur pośrednich, czyli okręgowych zarządów pracy więźniów; II (październik 1945-1947) – największy rozwój sieci obozów; III (1948-1950/1951) – stopniowe likwidowanie „tradycyjnych” obozów pracy, poszukiwanie przez MBP nowych rozwiązań organizacyjnych, powstawanie ośrodków pracy więźniów (OPW) i więzień progresywnych.

Według oficjalnej terminologii DWiO MBP w obozach pracy mieli być osadzani Volksdeutsche, Niemcy i jeńcy wojenni, czyli wszyscy ci, którzy w czasie wojny występowali lub mogli swoją postawą występować przeciwko „Narodowi Polskiemu”, sprzyjać hitlerowskiemu okupantowi lub służyć w niemieckich jednostkach wojskowych albo paramilitarnych. Obóz pracy miał się dla nich stać miejscem odkupienia win, dla państwa zaś był źródłem darmowej siły roboczej. W rzeczywistości do obozów pracy kierowano

masowo ludność cywilną, w tym tę najbardziej bezbronną – dzieci, kobiety, starców. Stosowano zasadę odpowiedzialności zbiorowej w stosunku do tych, którzy podpisali Niemiecką listę narodowościową (DVL), do autochtonów, jako do grupy etnicznie niepewnej, a politycznie podejrzanej, i oczywiście do samych Niemców. Ludność polską (w tym tzw. antypaństwowców), niemiecką, autochtoniczną, jeńców umieszczano w tych samych obozach. Zasadą było osadzenie bez sankcji prokuratorskiej, czyli bez wiedzy i zgody organów wymiaru sprawiedliwości.³

O powstaniu Obozu w Poniatowej (Poniatowo) mówi okólnik nr 42 z 6 kwietnia 1945 r. wydany przez ministra bezpieczeństwa publicznego Stanisława Radkiewicza i dyrektora Departamentu Więziennictwa i Obozów Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego Teodora Dudę o powstaniu pięciu centralnych obozów pracy: 1) Obóz Pracy – Warszawa; 2) Obóz Pracy – Poniato, pow. Puławy; 3) Obóz Pracy – Krzesimów, pow. Lublin; 4) Obóz Pracy – Potulice, woj. pomorskie; 5) Obóz Pracy – Jaworzno, woj. krakowskie.⁴

Kolejny okólnik oznaczony numerem 42(5) świadczy o przejściu Obozu w Poniatowej jako filii przez Obóz w Krzesimowie. 25 kwietnia 1945 r. okólnikiem nr 42(5) DWiO MBP w sprawie wykonania nadzoru nad więzieniami i obozami pracy powołano cztery tzw. centralne obozy pracy. Znajdowały się one w Warszawie, Krzesimowie (woj. lubelskie), Potulicach (woj. pomorskie), Jaworznie (woj. krakowskie). Wszystkie pozostałe obozy, jeżeli nie zostałyby zarządzeniem DWiO MBP zlikwidowane, miały stanowić filie (podobozy) obozów centralnych. Ochronę zewnętrzną obozów zapewniały specjalne bataliony wojsk wewnętrznych – KBW.⁵

Samo wydanie przez dyrektora DWiO MBP ppłk. Teodora Dudę okólnika nr 42(5) z kwietnia 1945 r. nie poprawiło w znaczący sposób sytuacji organizacyjnej obozów pracy. Przyczyn takiego stanu rzeczy było wiele, by ograniczyć się do wymienienia dwóch podstawowych:

– formy zapisu rozkazów, okólników, instrukcji. Wiele dokumentów wytwarzanych przez DWiO MBP i sam resort bezpieczeństwa, pomimo że było opatrzonych klauzulą „tajne”, miało charakter propagandowy. W archiwum MSW można znaleźć okólniki i rozporządzenia ministra bezpieczeństwa publicznego Stanisława Radkiewicza z zaleceniami, iż: nie wolno bić więźniów, więźniowie powinni pracować maksymalnie do 8 godzin dziennie, powinni być należycie odżywiani i odziani itp. Nadawca (DWiO MBP) i odbiorca komunikatu (naczelnicy więzień, obozów pracy,

kierownicy WUBP) wiedzieli, że tak naprawdę to bić „wrogów władzy ludowej” można, a nawet należy. Był to swoisty, nieformalny kod porozumiewania się, obowiązujący wewnątrz resortu bezpieczeństwa;

– możliwości materialnych, technicznych i kadrowych MBP. To właśnie problemy finansowe resortu, przetrzymywanie ogromnych środków na walkę bezpośrednią z opozycją niepodległościową przyczyniały się do zahamowania rozbudowy przez komunistów struktur obozowych w powojennej Polsce. W odróżnieniu od punktu pierwszego mamy tutaj do czynienia z postulatami o charakterze życzeniowym. Między innymi z braku funduszy COP w Warszawie przekształcono na jesieni 1945 r. ponownie w Obóz Pracy. Z kolei COP Krzesimów został w maju (czerwcu) 1945 r. zlikwidowany i zamieniony na kolonię rolną więzienia w Lublinie.⁶

Więźniami OP w Poniatowej wg dr hab. Bogusława Kopki byli Polacy, Niemcy, Volksdeutsche, internowani, więźniowie karni (głównie żołnierze AK). Prawdopodobnie pracowali w gospodarstwie (gospodarstwach) rolnym, w lesie. Po likwidacji obozu internowani i aresztanci m.in. zostali przewiezieni do Warszawy.

Komendantami OP w Poniatowej byli Aleksander Trzcinka (do marca 1945 r., jednocześnie był naczelnikiem obozu w Krzesimowie), Tadeusz Krawczyk (do maja 1945 r.), Tiomkin – (maj 1945 r.) – likwidator obozu.

1945.05.22 – Raport dyrektora Departamentu Więziennictwa i Obozów MBP Teodora Dudy do wiceministra bezpieczeństwa publicznego Mieczysława Mietkowskiego w sprawie likwidacji obozów w Krzesimowie i Poniatowej oraz przeniesienia Batalionu Ochrony obozu w Krzesimowie do Warszawy.

Stosownie do polecenia ob. ministra wydelegowałem dn. 16 V 1945 r. inspektora Tiomkina do Lublina z zadaniem: 1. Zlikwidować obóz w Poniatowej; 2. Zlikwidować obóz w Krzesimowie i pozostawić tam tylko gospodarstwo rolne z zadaniem obsługi gospodarczej więzienia w Lublinie; 3. Przygotować transport więźniów karnych [żołnierzy AK – B.K.] z Lublina do Wroniek.

Wszystkie te operacje wg planu ściśle się ze sobą łączyły. Bez likwidacji obozów niemożliwy był transport, gdyż ochrona do Wroniek przewidziana była z Poniatowej.

Batalion krzesimowski natomiast winien był jak najspieszniej przybyć do Warszawy celem użycia jednej kompanii do ochrony Centralnego Więzienia w Mokotowie; reszta natomiast do ochrony warszawskiego obozu [przy ul. Gęsiej – B.K.]. [...] AAN, MBP, 41162, s. 183.⁷

Dane o Trzecim Obozie w Poniatowej potwierdzają i uzupełniają osobiste wspomnienia z czasów powojennych pani Jadwigi Chwil, mieszkanki Poniatowej, obecnie przebywającej na Pomorzu. Zachęcam naszych czytelników i osoby zainteresowane historią Poniatowej do lektury całości jej ciekawych wspomnień.

OBÓZ W PONIATOWEJ 1945 *Jadwiga Chwil*

Na początku lutego w 1945 r. na teren byłego obozu niemieckiego przyjechało Wojsko Polskie z grupą więźniów cywilów. Więźniowie byli traktowani jak Żydzi w obozie niemieckim. Po wodę przyjeżdżali do studzienek nad rzeką drewnianym wozem z beczką też drewnianą i sami go ciągnęli. W ten sam sposób wywozili nieczystości z obozu, bo kanalizacja była nieczynna w obozie. Miejscowym ludziom ogłoszono, że więźniowie to folksdojczce. Żołnierze pilnujący obozu robili rewizje po wsiach co znaleźli potrzebnego albo im się podobało to zabierali z domu. Nam zabrali duże garnki do gotowania, żywność, jaką znaleźli i siedem książek do czytania. W Kraczevicach u Frąckiewiczowej – organicyzny zabrali pianino, żywność, ubrania i wóz z koniem. Zajeli też budynek na Starym Osiedlu i tak jak Niemcy umieścili w nim wartownię ze zmianą żołnierzy patrolujących teren Osiedla i otaczającego go lasu. Do sprzątanania wartowni chodziła z obozu kobieta z lśniącym nowym wiadrem. Z okna naszego domu teren obozu i szosy do krzyżówki był dobrze widoczny. Była Wielkanoc. Rodzina nasza siedziała przy śniadaniu, a po wodę przyjechali więźniowie. Z domu przez okno było ich dobrze widać. Bez namysłu mama uszykowała na talerzach święconkę i ciasto i kazała mi zanieść dla tych ludzi – oczywiście podać im za pozwoleniem wartownika. Wartownik pozwolił. Jeden z więźniów dosyć młody i wysoki człowiek podszedł do mnie zabrał jedzenie i podziękował mi za nie po polsku. Za chwilę zwrócili mi puste talerze. Żołnierze szybko nabrali zaufania do miejscowej ludności, bo też byli głodni i nie mieli pieniędzy. Jak poczuli, że gdzieś piecze się chleb to czekali przed domem i prawie wymuszali na gospodyni żeby im go dała. Pod koniec kwietnia przyszła do nas kobieta z synem, może 12 letnim i mówiła, że poszukuje męża, który zaginął w Po-

wstaniu Warszawskim. Mówiła, że jest z Warszawy i szuka go po całej Polsce. Ojciec mój znał jednego z żołnierzy, któremu mógł zaufać i zwrócić się do niego prośbą o sprawdzenie tego nazwiska. Z rozmowy rodziców z tą kobietą zapamiętałam dwa słowa Poznanski i Sandomierski, nie wiem, co one znaczą. Żołnierz stwierdził, że poszukiwany człowiek jest w obozie, że ta kobieta sama musi zgłosić się do komendanta obozu po niego. Komendant powiedział jej, że musi przyjść do niego z listą stu czy tysiącem podpisów (tego dokładnie nie pamiętam), że był on powstańcem a nie folksdojczem to go wypuszczą. Podobno wypełniła wymagania komendanta i więzień został zwolniony, ale ona już do nas nie przyszła ani dala znaku życia. Więźniarka, która chodziła do sprzątanania, podobno również była z Warszawy i matka przekupując żołnierzy chciała ją uwolnić, ale więźniarka pomyliła kierunek ucieczki, trafiła na innego strażnika i została zastrzelona. Żołnierze mówili, że nazywała się Halina Dobrowolska. Jak pracowałam w 1950 r. w zakładzie to zauważyłam groby i na jednym z nich takie nazwisko na tabliczce. Na innych grobach były nazwiska mężczyzn. Siostra moja Zofia jechała do domu z Lublina Na Zielone Świątki szła nocą od kolejki z Wymysłowa na Młynki. Już na Osiedlu usłyszała rozkaz – stój, bo strzelam! O stacjonującym wojsku na osiedlu nie wiedziała, myślała, że to żart, ale nie wystrzelił do niej. Została aresztowana i do rana przesiedziała na wartowni i tam właśnie żołnierz grał na pianinie Frąckiewiczów. Była uczennicą gimnazjum sióstr Kanoniczek, zabrali jej legitymację i zwolnili. Przed zakończeniem wojny w maju obóz zwinął się i wyjechał. Już po zakończeniu wojny w nocy zjawił się u nas żołnierz, który był w ochronie obozu i powiedział, że to nie byli folksdojczce tylko akowcy. Sam powiedział, że został wcielony do wojska z partyzantki a teraz ucieka z wojska.⁸

Podsumowując tragiczną historię Poniatowej, oprócz założonego przez hitlerowców we wrześniu 1941 r. obozu dla jeńców rosyjskich, przekształconego w październiku 1942 r. na obóz pracy dla Żydów (Nebenlager), należy pamiętać o trzecim obozie z 1945 roku, w którym więziono i mordowano Polaków, głównie żołnierzy AK.

Rafał Pastwa

¹ Wojciech Roszkowski, *Historia Polski 1914-1990*, str. 140.

² Tadeusz Płużański: *Jak zginął ostatni żołnierz II Rzeczypospolitej*; niezalezna.pl, [30.01.2017].

³ Bogusław Kopka, *Obozy pracy w Polsce 1944-1950 przewodnik encyklopedyczny*, 2002, str. 39.

⁴ Tamże, str. 62.

⁵ Tamże, str. 43.

⁶ Tamże, str. 45.

⁷ Tamże, str. 253.

⁸ Red. Ewa Śmiech i Krzysztof Jastrzębski, *Opole Lubelskie wspomnienia i listy mieszkańców miasta i powiatu*, 2015, (str. 412-413).



Żołnierze Wyklęci – skazani na zapomnienie i pogardę.

„Żołnierze Wyklęci” to ci, którzy nie uznali końca II wojny światowej i z bronią w rękę wystąpili przeciw sowietyzacji Polski i podporządkowaniu jej ZSRR.

8 maja 1945 roku skapitulowały hitlerowskie Niemcy. Wraz z tym wydarzeniem walki w Polsce nie ustały. Dla Polaków nie był to koniec wojny. Wielu polskich żołnierzy zdawało sobie sprawę, że wkroczenie na ziemię polskie sowieckiego wojska nie wróży nic dobrego. Postanowili zostać w lasach i kontynuować walkę, aż do ostatecznego zwycięstwa. W styczniu 1945 roku dowódca Armii Krajowej gen. Leopold Okulicki „Niedźwiadek” wydał rozkaz, który rozwiązywał siły zbrojne w okupowanej częściowo przez Niemców, a częściowo przez Sowietów Polsce. Generał nakazywał dalsze działania w obronie ludności i niepodległości, jednak zwalniał z przysięgi wojskowej. *„Dalszą swą pracę i działalność prowadźcie w duchu odzyskania pełnej niepodległości Państwa i ochrony ludności polskiej przed zagładą. Starajcie się być przewodnikami Narodu i realizatorami niepodległego Państwa Polskiego. W tym działaniu każdy z Was musi być dla siebie dowódcą”.*

Ci, którzy obrali drogę walki z siłami nowego agresora, musieli zmierzyć się z ogromną, wymierzoną w nich propagandą Polski Ludowej, która nazywała ich „bandami reakcyjnego podziemia”. Mobilizacja i walka „Żołnierzy Wyklętych” była

pierwszym odruchem samoobrony społeczeństwa polskiego przeciwko sowieckiej agresji i narzucenym siłą władzom komunistycznym. Była też przykładem najliczniejszej antykomunistycznej konspiracji zbrojnej w skali europejskiej, obejmującej teren całej Polski, w tym także utracone na rzecz Związku Sowieckiego Kresy Wschodnie II RP.

„Żołnierzy Wyklętych” dotknęły ogromne prześladowania. Wielu z nich poległo z bronią w rękę, a innych więziono i poddawano okrutnym torturom. Część z nich zasiadała na ławie oskarżonych w procesach pokazowych, których wynik był z góry przesądzony – natychmiastowy wyrok śmierci. Mordowani byli zarówno przez okupantów jak również przez podległe Związkowi Radzieckiemu służby polskiego komunistycznego aparatu represji.

W latach 1945-1956, według ciągle niepełnych danych, z rąk polskich i sowieckich komunistów zginęło 8,6 tys. żołnierzy podziemia niepodległościowego, a 5 tys. skazano na karę śmierci. Dodatkowo, w obozach i więzieniach śmierć poniosło ponad 20 tysięcy. W kolejnych latach próbowano skazać „żołnierzy z lasu” na jeszcze większą karę na zapomnienie i pogardę. Ich fizyczna likwidacja nie wystarczyła komunistom. Dobrze wiedzieli, że z ofiary ich życia może w przyszłości powstać mit, z którego nowe pokolenia Polaków będą czerpały siłę do walki z komuną. Zabitych czy zamęczonych partyzantów grzebano pota-

jemnie, aby miejsca złożenia ich ciał nie stały się miejscami patriotycznych manifestacji społeczeństwa. Świat nigdy o nich miał nie usłyszeć, zostali „Żołnierzami Wyklętymi”. Dopiero po 1989 r., dzięki staraniom środowisk kombatanckich, organizacji patriotycznych, stowarzyszeń naukowych, oraz rodzin i przyjaciół pomordowanych, Sejm 4 lutego 2011 roku uchwalił ustawę o ustanowieniu Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych. Jego data, wyznaczona na 1 marca upamiętnia wyrok śmierci wykonany tego dnia w 1951 roku na przywódcach IV Zarządu Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość. W mokotowskim więzieniu komuniści strzelali w tył głowy zamordowali Łukasza Cieplińskiego i jego towarzyszy walki. Tworzyli oni ostatnie kierownictwo ostatniej ogólnopolskiej konspiracji kontynuującej od 1945 roku dzieło Armii Krajowej.

Uchwalenie Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych jest formą uczczenia ich walki i ofiary, bólu i cierpienia jakich doznawali przez lata PRL, ale także i ciszy do 1989 roku.

Dnia 09.03.2017 r. w Centrum Kultury Promocji i Turystyki w Poniatojew odbyła się niecodzienna lekcja historii, której mottem były słowa Zbigniewa Herberta „... **nie dajmy zginąć poległym**”. Tą niecodzienną lekcję przygotowali uczniowie klas IVa i VIc Szkoły Podstawowej im. Stefana Żeromskiego wraz

z nauczycielami historii. Na uroczystość zostały zaproszone władze miasta Poniatojew. Miejsko-Gminna Biblioteka Publiczna w Poniatojew za dbała o gościa honorowego pana Marka Franczaka syna ostatniego wyklętego z naszego regionu Józefa Franczaka ps. Łaluś.

Przedstawienie zostało oparte o życiorys Danuty Siedzikówny pseudonim „Inka”, która nigdy nie zdradziła współtowarzyszy. Przed śmiercią wypowiedziała słowa – „... *jest mi smutno, że muszę umierać. Powiedźcie mojej babci, że zachowałam się jak trzeba*”. Uczniowie odegrali swoje role bardzo realistycznie i z wielką powagą wkładając w przedstawienie całe swoje serca. Nagrodą dla nich były gromkie brawa publiczności, oraz łzy wzruszenia na twarzach widzów i pana Marka.

Podziękowania dla Pani Dyrektora Gminnej Biblioteki w Poniatojew Anny Dziaduch, Pani Dyrektora Centrum Kultury Promocji i Turystyki Joanny Kawalek, Prezesa Towarzystwa Przyjaciół Poniatojew Rafała Pastwy oraz Pana Marka Franczaka, który po Apelu odpowiadał na pytania licznie zgromadzonych gości

Nauczyciele historii i uczniowie Szkoły Podstawowej w Poniatojew będą pamiętali o tych bezimiennych bohaterach, którym obecnie przywraca się godność i zwraca tożsamość.

Marta Sołdaj, Monika Wnuk (fot. R. Pastwa)



fot. Teresa Kramek i Marek Franczak podczas uroczystego spotkania w Poniatojew (9 marca 2017 r.)